anie poranne

Przedpłata
os Narodu" wynosi akowie: miesięcznie 2·—. Za odnoszenie eszkania dopłaca się hal. miesięcznie.

Redakcji i Admicji: róg ul. św. Krzy- Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie p ra ne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

r. 4 **Kraków, Środa dnia 4 Stycznia 1905 r.** **Rok XIII.**

W sprawie traktatu.

V ciągu ostatnich miesięcy nieznacznie, a ak stale, dokonywał się fakt, który może ażnie wpłynąć na ukształtowanie się stoków politycznych w Europie. Mamy na li znaczne oziębienie stosunków pomiędzy trją a Niemcami. Najdobitniejszy wyraz oienie to znalazło w niezawarciu po dzień iejszy traktatu handlowego. Jakkolwiek ze ny austrjackiej fakt ten napozór tłomaczy nieudolnością parlamentu do pracy, — a strony niemieckiej oficjalne sfery zaznaą z udaną naiwnością, że kwestja przyza politycznego a sprawa traktatu handloo to dwie rzeczy różne, bo »przyjaźń przyą, a interes — interesem«, to przecież doniosła okoliczność, jak rozluźnienie dah stosunków handlowych, wiszące dziś ko w powietrzu, nie może nie wywołać okiego wpływu i na stosunki polityczne mocarstw.

V »Köln. Ztg« znajdujemy półurzędową nkę, pochodzącą z kancierskiego urzęa rzuca nader wymowne światło, że spodziewają się rozluźnienia stosunlowych z Austrją i przygotowywać poczynają do zmienionych warunków. pytanie zgromadzenia kupców kanclerz szy, hr. Bülow, odpowiedział (pod datą 29 dnia 1904), że »przy zawarciu nowej umo handlowej przewidziany będzie dostatee długi termin, aby interesanci mogli się gotować do mających nastąpić nowych unków«.

W słowach tych w nader jasny sposób wiedziane zostało przewidywanie, że nazmiana zasadniczych warunków handlu y ościennemi mocarstwami.

związku z tem pozostaje kolportowana z pisma berlińskie wiadomość, że prawą przyczyną ustąpienia p. Koerbera były tęczające się trudności przy odnowieniu tatu handlowego. Z naciskiem podnoszą na te, że dymisja nastąpiła bezpośrednio konferencjach w tym przedmiocie, oraz ierdzają z zadowoleniem, że Austrja, wo ubezwładnienia parlamentu, zdana jest poniekąd na łaskę i niełaskę polityki Niec — i że los p. Koerbera czeka każdego nistra, któryby się z tym faktem nie liczył.

Sądzimy, że znana pruska buta i pewność bie w postępowaniu z sąsiadami, tym ran jest nie na miejscu. Niemcy bowiem barej potrzebują przymierza z Austrją, niż Aua z Niemcami, które dość drogo opłacać si: opłaca je bowiem niczem innem, jak rzącą się wśród niemieckiej ludności Aui agitacją na rzecz dynastji Hohenzollernów. Aż nadto znane jest przysłowie: «pour oi de Prusse».

Fakt, że zwrot ten zdobywa sobie niemal potocznej mowie prawo obywatelstwa, na ni z przysłowiami, dowodzi wymownie, jak sto polityka pruska potrafiła w ten sposób yskiwać swych sojuszników, sprzymierzeń, a nawet wrogów, że ci, w pocie czoła cując nad osiągnięciem zręcznie podsuniętecelu, dopiero w ostatniej chwili spostrzegali, kto korzystał z ich trudów: «le roi de usse» król pruski.

I ta, tradycyjna niejako, chytrość Prus w stępowaniu ze sprzymierzeńcami, powinnakażdemu politykowi nakazać podwójną baność i oględność w stosunkach z niemiecką lityką; zręczny makler pruski bowiem już raz potrafił kosztem swego sprzymierzeńca czyć się, a jego w stanowczej chwili odcić, jak wyciśniętą cytrynę.

Zdaje się, że nie dziś dopiero nadeszła wila, gdy politycy austrjaccy wobec kwestji ktatu handlowego i przymierza, powinni sobie bardzo na serjo postawić pytanie, czy ta kunsztownie przez Bismarcka postawiona, a z takiemi ofiarami przez Austrję podtrzymywana budowa, nie przynosi korzyści wyłącznie tylko «pour le roi de Prusse».

Jesteśmy pewni, znając ociężałość polityki austrjackiej, że choćby dla Austrji dawno już nadszedł i przeszedł ten moment, w którym przymierze polityczne i handlowe z Niemcami stało się niepotrzebnym, kosztownym, a wreszcie szkodliwym balastem, to siłą przyzwyczajenia mężowie stanu w Austrji zdawać będą sobie jeden po drugim to trójprzymierze, jako niezniszczalny remanent polityczny, jako utrwaloną »tradycję«. I w tem właśnie tkwi cała szkodliwość obecnej sytuacji.

Te rozważania powinnyby nam, Polakom, podyktować plan działania, jakiego wymagają od nas okoliczności.

Przymierze z Niemcami, szczególniej nas Polaków kosztowało wiele ofiar. Musieliśmy sobie przecież ze względu na „sprzymierzeńca" nakładać kaganiec milczenia w Radzie państwa, gdy ten „sprzymierzeniec" pruski traktował naszych współbraci za kordonem i naszych własnych obywateli — pogwałceniem wszelkich międzynarodowych zwyczajów. Musieliśmy znosić cierpliwie i tolerować, że on nietylko zabierał nam z Galicji siły robocze, ale z naszym robotnikiem obchodził się tak, jak gdyby to było bydło, nad którem się dowolnie pastwić można, gdy się już napracowało dosyć. — A wreszcie teraz ten sąsiad niemiecki wysuwa swój projekt taryfy celnej, która za jednym zamachem może zniszczyć i podciąć te szczupłe źródła dochodu, jakiemi jeszcze kraj nasz ubogi rozporządza.

Tak dalej być nie może. Tu przecież obowiązek nietylko obywatelski w ściślejszem znaczeniu kraju, ale obowiązek, wskazany dobrem całego państwa, nakazywałby naszej reprezentacji wiedeńskiej, aby całą siłą zaprotestować przeciw dalszemu usystematyzowanemu wyzyskowi gospodarczemu przez „sprzymierzeńca".

Chętnie przyznać jesteśmy skłonni, że sytuacja polityczna może się w ten sposób układać, iż względy, nakazane obowiązkiem samoobrony, milknąć na chwilę muszą, lecz po to, aby tem silniej i dobitniej zaznaczyć się później. Ale dla każdej polityki linją graniczną ustępstw powinna być ta linja, poza którą niema już polityki, lecz — samobójstwo polityczne.

Takiem samobójstwem byłoby zawarcie traktatu handlowego w tej postaci, w jakiej tego sobie życzą Niemcy, grożąc w przeciwnym razie — zerwaniem.

Uzupełnienie nowego gabinetu.

Nominacja hr. Bylandta-Rheidta. — Jego stan służby.— Działalność jako ministra oświaty.—Namiestnikostwo.— Szef sekcji Klein. — Najwyższa Izba obrachunkowa. — Jej stanowisko. — Prezesi tej instytucji. — Obecny kierownik. — Prowizorjum i jego cel.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Noworoczna «Wiener Zeitung» w części nieurzędowej zamieściła notatkę, że monarcha jeszcze w dniu 31 grudnia naznaczył hrabiego Bylandt-Rheidta, namiestnika Górnej Austrji, ministrem spraw wewnętrznych, na kierownika zaś ministerjum sprawiedliwości wybrał szefa sekcji i tajnego radcę dra Kleina. Odnośne pisma odręczne monarsze będą przygotowane w ciągu dwóch pierwszych dni stycznia, poczem we wtorek dnia 3 stycznia ukażą się rano w «Wiener Zeitung».

Możemy przeto owe dwie nominacje uważać za fakt dokonany.

Nowy minister spraw wewnętrznych jest synem zmarłego ministra wojny, który od 1875 r. do 1888 stał na czele administracji wojskowej. Liczy lat pięćdziesiąt, wygląda przecież starzej. Powierzchowność bardzo arystokratyczna i wytworna, dobrego wzrostu, trzyma się pochyło. Rysy bardzo wyraziste; w oku zawsze monokl; broda pełna, z szwedzka przystrzyżona. Stary ród flamandzki, który służył Habsburgom jeszcze wtedy, gdy byli panami Niderlandów.

Po służbie kilkunastoletniej w administracji politycznej Dalmacji i Moraw, przyszedłszy za drugim nawrotem do ministerjum oświaty, był szefem sekcji i kierował całem szkolnictwem ludowem. Dnia 28-go listopada 1897 r. przyjaźni osobitej z baronem Gautschem zawdzięczał tekę rolnictwa. Pozostał przecież i w następnym gabinecie Franciszka hr. Thuna. Otrzymał przecież tekę bardziej odpowiednią jego poprzedniemu zakresowi działania: ministerjum wyznań i oświaty.

Upadek Thuna stał się też i jego upadkiem. Zrazu odpoczywał, potem otrzymał stanowisko prezesa senatu w Trybunale administracyjnym, wreszcie w 1902 r. dr Koerber zrobił go namiestnikiem w Lincu. Owa nominacja okazała się daleko trafniejszą, niż wyniesienie dwóch protegowanych nad miarę hofratów: barona Handla i barona Schwartzenau.

Hrabia Bylandt-Rheidt na punkcie przekonań politycznych jest umiarkowanym i bezstronnym administratorem. Wprawdzie w 1899 r. nie chciał upaństwowić gimnazjum prywatnego polskiego w Cieszynie, tłomaczył się przecież, że musi tak postąpić z racji braku danych, przewidywanych przez ustawę o upaństwowianiu zakładów szkolnych prywatnych.

Ministerjum sprawiedliwości obejmuje jako kierownik — szef sekcji dr Klein. Mógłby zostać ministrem, ale ma wstręt dziwny do tego stanowiska. Jako człowiek względnie młody (urodził się w 1854 roku) boi się zużyć zbyt wcześnie. Gdy raz otrzymałby dymisję jako minister, musiałby ustąpić na czas pewien albo może i na zawsze w zacisze życia prywatnego. Chce tego uniknąć. Staje tedy na czele ministerjum jako kierownik. Będzie mógł wrócić następnie do stanowiska pierwszego szefa sekcji. Jego wpływ na ustawodawstwo lat ostatnich i reorganizację sądownictwa jest tak znanym, że wszelka bardziej szczegółowa charakterystyka zbyteczna.

Baron Gautsch był od 1899 do soboty prezydentem Najwyższej Izby Obrachunkowej.

Owa instytucję stworzyło rozporządzenie cesarskie w dniu 21 listopada 1866 r. Postanowiono, by od r. 1867 począwszy, Najwyższa Izba Obrachunkowa kontrolowała wydatki wszystkich władz państwowych, królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa. Poddano ową instytucję bezpośrednio cesarzowi i postanowiono, że jest niezależną od wszystkich ministerjów. Zrównano też i instytucję samą i jej prezesa w randze z ministrami.

Stanowisko prezesa Najwyższej Izby obrachunkowej zajmowali zawsze wysocy dygnitarze. Niemal lat sześć stał od 1879 r. na jej czele był b. prezes gabinetu centralistycznego Adolf książę Auersperg. Potem po jego śmierci w dniu 5 stycznia 1885 r. otrzymał to stanowisko b. prezes gabinetu federalistycznego Karol hr. Hohenwart i znowu piastował do śmierci w 1899 r. Wtedy cesarz zamianował prezesem Pawła barona Gautscha wnet po jego dymisji na stanowisku prezesa ministrów.

Dlatego też obecny kierownik baron Bauer-Haneuschild, nawiasem mówiąc, lwowianin, wychowaniec szkół galicyjskich, biegle władający językiem polskim, nie ma widoków zostania prezesem. Będzie kierował izbą obrachunkową aż do chwili, kiedy albo baron Gautsch zdecyduje się wrócić na to stanowisko, albo dr. Koerber, po dojściu do zdrowia

będzie mógł wstąpić znowu do służby czynnej.

Przez ten krótki czas atoli pobiera baron Hauenschild pełną pensję i dodatki prezesa Izby.

WOJNA.

Koniec oblężenia.

Dnia 8 lutego 1904 r. rozległy się pod Portem Artura pierwsze strzały. Torpedowce japońskie nocnym atakiem na „Retwizana“, „Cesarzewicza“ i „Palladę“ obwieściły światu początek akcji wojennej przeciw Portowi Artura. Dnia 10 lutego pierwszy raz bombardowano twierdzę.

Od tego czasu upłynęło wiele dni, dni długich i znojnych, pełnych huku dział i szczęku broni, jęków umierających i dzikich okrzyków zwycięstwa, wściekłych walk na bagnety i nieludzkich wprost zapasów pierś o pierś, bohaterskich czynów jednostek i tragicznych heroizmów całych mas. Zrodziły się tam liczne tematy epickie, zasymilowane do ery, a śmierć i zniszczenie—to obfita treść długich godzin, na które liczono czas w twierdzy i pod twierdzą.

Od pierwszych strzałów pod Portem Artura upłynęło dni wiele. Telegramy notowały krótkie z nich sprawozdania, donosząc o szalonych atakach branderów, o wycieczkach okrętów rosyjskich z przystani, o bitwach morskich, o katastrofach szeregu okrętów. A potem zabrały głos wojska lądowe: to Japończycy zdobywszy dnia 27 maja w strasznej walce na bagnety klucz półwyspu Liaotuńskiego, Kinczu, odcięli twierdzę od Mandżurji i i pędząc przed sobą ustępujących ku południowi Rosjan, zamknęli Port Artura od strony lądu.

Od wzięcia Dalnego, tj. od 31 maja rozpoczyna się długi szereg szturmów. Spieszący na odsiecz korpus Stackelberga rozbity został pod Wafanku (14 czerwca), armje jenerałów Oku i Nodzu parły ku północy wśród ciągłych zwycięstw (Hajczen — dnia 2-go i dnia 3-go lipca, Tasziczao — dnia 28 lipca), Kuroki ruszył z Fengwanczeng i wziąwszy wąwóz Motien, podążał ku Liaojanowi — słowem: Kuropatkina osaczano coraz bardziej, a Port Artura pozostawiony był swemu tylko losowi. Swiadoma tego załoga, broniła każdej pozycji z uporem, który zdumiewał świat. Ale po drugiej stronie walczyli Japończycy. Takie określenie wystarczy chyba dla scharakteryzowania oblęgających. Toteż musiał wreszcie przyjść czas, w którym twierdza stałaby się łupem zwycięzców. Stoessl przeciągał obronę aż do ostatecznych granic, bo kapitulował dopiero wtedy, gdy systematycznie przeprowadzone zoroboty oblężnicze zaczęły wydawać piorunujące rezultaty.

Obecnie po kapitulacji, ci, co przeżyli oblężenie, policzą się i powiedzą, ilu ich pozostało po tych 330-tu krwawych dniach, powiedzą, ile wycierpieli od głodu, zimna i bezsenności, powiedzą, co przeżyli. Oni także, jako świadkowie męstwa Japończyków, rozniosą szeroko ich sławę i oni złożą żywe świadectwo, jak Japończycy zdobywają szańce.

Z obrazków wojennych.

III. Po pewnym czasie poszedłem znów na stację i ujrzałem jedyny w swoim rodzaju obraz. Gdyby mi o tem kto opowiadał — nie dałbym wiary.

Równolegle z budynkiem stacyjnym ciągnęły się magazyny, napełnione bagażem pasażerskim. Było go wiele, całe stosy. Rzecz oczywista, że pozostawiony na miejscu, wpadłby w ręce japońskie. Rozumiem, że jeśli nie można było go uratować, to należało spalić, lecz w żadnym razie nie oddawać na grabież żołnierzom. Bo, jeżeli głupi i zezwierzęcony od nieustannego prowadzenia nieczystych spraw grek oddawał im swoje własne spirytualja, to w żadnym razie nie mogę pojąć, jak mogli ten przykład naśladować urzędnicy kolejowi. Spory magazyn, przed którym zazwyczaj stał szyldwach, olbrzymia kopuła lodowni, pod którą składano wszystkie przybywające na stację towary, oddane były nagle na łup pijanej tłuszczy...

Nie zapomnę nigdy scen tam widzianych. Paki rozbijano zaraz na miejscu, wyciągając z nich co komu wpadło do rąk, czasami przedmioty zupełnie nie do użytku. Kufry i walizy żołnierze zarzucali sobie na plecy i unosili z głośnym śmiechem i okrzykami wesela. Pijani ludzie wpadali do składów, gospodarując w nich, jak u siebie w domu Oto dziarski żołnierzyk pochwycił jakiś wór skórzany i ucieka z nim, jakby go kto gonił. Oto drugi, bardziej przezorny, zerwał wierzch kufra, zaznajamia się z jego zawartością, kalkulując, czy opłaci mu się trud poniesiony.

A tymczasem poczęstunek Greka robi swoje. Pomiędzy żołnierzami coraz więcej pijanych. Teraz bagaż pasażerski już ich nie zadawala: żerują wszędzie. Czuje się, że teraz już ich nie powstrzyma żadna siła ludzka, żadna najsurowsza nawet dyscyplina. Człowiek zmienił się nagle w zwierzę.

Są takie chwile w życiu, gdzie cały dorobek cywilizacyjny ludzkości ustępuje miejsca pierwotnym instynktom. I wówczas tłum staje się żywiołem, rzeką wezbraną, rwącą brzegi i tamy.— Owe fale ludzkie, przelewające się z miejsca na miejsce, owe grupy pojedyńcze, bijące się o posiadanie pakunków i dowodzących w słowach dobitnie obelżywych swych praw własności do przedmiotów grabionych, owe szrapnele, pękające co chwila nad głowami — wszystko to razem wzięte złożyło się na obrazy dantejskiego iście piekła.

Wreszcie nadchodzi kres orgji. Przybyłe oddziały oczyszczają plac »boju« z pijaków i warchołów. A przecież jeszcze wczoraj żołnierz ten umierał mężnie na pozycjach bojowych, bił się o głodzie i chłodzie, bronił krwią własną każdej piędzi ziemi, Ot, zdarzyła się okazja, zrzucił więc z siebie ochotnie gniotący pancerz dyscypliny i zaczął się weselić po swojemu.

Czyż można go za to winić? Wszak to takie ogólno-ludzkie!

Dzięki energji i przytomności umysłu naczelnika garnizonu, jen. Masłowa, acz z trudem, udało się wreszcie wtłoczyć wszystko w ramy jakiego takiego porządku. Gdyby nie on, inaczej być może skończyłaby się historja naszego odwrotu z Laojanu.

W zamęcie tym, w owym chaosie błyskawicznie po sobie następujących wydarzeń, spotykało się nadzwyczajne typy żołnierskie.

Opuściliśmy już miasto; milcząca nasza dzielnica oczekiwała na przybycie nowych gospodarzy-Japończyków. Forty zmartwiały, naokół ani żywej duszy. Przypadkowo przechodził tamtędy jakiś zabłąkany oddział i nagle widzi, że około cerkwi chodzi szyldwach. Głodny, zmęczony, raczej do nieboszczyka, niż do żyjącego człowieka podobny, ale pełniący do ostatka swoje obowiązki.

— Co ty tu robisz? Dlaczego nie uciekasz?

— Czekam na zmianę

— Jak długo tu stoisz?

— Drugą dobę...

Zaledwie go namówili, aby opuścił posterunek.

Albo szyldwach przy magazynach intendentury. Był ranny, jego magazyn stał w płomieniach, on zaś krążył koło niego z karabinem na ramieniu. Na wszelkie perswazje odpowiadał niezmiennie: »Postawili mnie tu, nie mogę odejść!«

No, a ów »deńszczyk!« Przypomniało mu się, że w ogólnem zamieszaniu zostawił samowar swego pana, który bardzo lubił herbatę. Puścił się więc na poszukiwanie zguby. Japończycy prawie wchodzili do miasta, granaty desz... spadały naokół, a on szedł — po samowar ... kładał wprost głową, ale co mu tam! Samowar ... był takiej ofiary.

Nareszcie dotarł do mieszkania, ale samowar już nie znalazł. Ktoś go sobie wcześniej zaanektował.

Kiedy wrócił do swoich, był strasznie zły. Traktował wszystkich litanją najwyszukańszych wymyślań i nie mógł sobie znaleźć miejsca. Pytano go się:

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

Powieść współczesna.

8 (Ciąg dalszy).

— Pan może nie wie, panie delegacie — ozwała się Zofja do Stanisława, który przysłuchiwał się tej rozmowie na poły z zakłopotaniem, na poły z zaciekawieniem — że ojczulek za młodych lat był sądownikiem...

— Tak — objaśnił Kwieciński — służyłem w sądzie tryesteńskim, a potem nawet byłem przydzielonym do sądu konsularnego w Konstantynopolu. Dwa lata spędziłem nad Złotym Rogiem.

— Wśród pięknych Turczynek — śmiała się Zofja.

— Zazdroszczę panu radcy — dorzucił żartobliwie Suchodolski.

— Ech! — machnął ręką Kwieciński. — Turczynki tylko w wyobraźni Byrona i naszego Słowackiego wyrastają na piękności. — Co innego natomiast zawdzięczam owym dwom latom: niezłą, jak sobie pochlebiam znajomość natury ludzkiej. Wschód — to ojczyzna kłamstwa i hipokryzji. Trzeba się mozolnie uczyć odgadywania prawdy z poza słów pochlebnych, z poza twarzy słodkich i uśmiechów układnych, z poza ukłonów i zaklęć. Każdy azjata jest dyplomatą w najgorszym znaczeniu tego słowa. Tam więc, w Konstantynopolu nauczyłem się ludziom niedowierzać i ludzi obserwować, nie brać słów i czynów za monetę szczerozłotą, lecz szukać głębszych, istotnych pobudek. — Ileż to mógłbym opowiedzieć historji z tych czasów.

— Ach! ojczulek opowiada tak ładnie! zachwycała się Zofja.

— Dla ciebie, moje dziecko — odparł Kwieciński.— Niestety, przekonywam się coraz częściej, że już pamięć nie dopisuje. Naprzykład, dzisiaj miałem wypadek, który dowodzi, że starość nie radość.

— Jaki wypadek? — zawołała Zofja przerażona.

— Bądź spokojną, dziecko. Źle się wyraziłem. Było to raczej zdarzenie, a może — dodał z pewną ironją — spotkanie. Dzisiaj w południe woźny zameldował, że odwiedzi mię za chwilę prezes trybunału. Istotnie w dziesięć minut później wszedł do mej kancelarji ekscelencja, prowadząc z sobą jakiegoś jegomościa, mężczyznę niewielkiego wzrostu, pękatego, o cienkich, pałąkowatych nogach, o śniadej cerze i krogulczym nosie, pod którym bielił się wąs krótki, szeroki, szczecinowaty. Włosy na głowie musiały być także krucze, dzisiaj niemal siwe. Typ greka, jakich się co krok spotyka na Wschodzie, z obleśnym uśmiechem, z pod którego czai się fałsz. Przenikliwe, czarne oczy ostrzegają cię odrazu, abyś im nie ufał. Ekscelencja zawiadomił mię, że niedawno żądałem bliższych wyjaśnień co do aktów — darujcie, delegaci kochani, że przemilczę sprawę. Otóż główny interesowany, baron Kastri gotów jest mi ich udzielić.

— Baron Kastri, ten głośny bankier, miljoner wiedeński? — spytał Suchodolski.

— Ten sam — potwierdził Kwieciński. — Ekscelencja zostawił nas samych. Znowu darujcie mi, panowie, że zachowam dla siebie wrażenie, jakie wywarły na mnie objaśnienia barona. Im dłużej przecież z nim rozmawiałem, byłem bardziej pewnym, iż kiedyś przed laty już go widziałem i z nim mówiłem. To wspomnienie mętne, którego nie zdołałem odcyfrować należycie, dręczyło mię przez cały czas rozmowy. — Nie odstępuje mnie ono i teraz.

— Ech! przypomni sobie ojczulek, — pocieszała Zofja.

— Zdaje mi się, że nie moje dziecko. Jeszcze przed laty paru pamięć dopisywała mi tak świetnie, że prawie bez namysłu, na pierwszy rzut oka, przypominałem sobie, gdzie kiedy widziałem poraz pierwszy daną osobę. Teraz już niejednokrotnie pamięć mię zawiodła. Ot, starość, — zakończył z westchnieniem.

— Ależ, ojczulku, kto widział poddawać się takim wymysłom! Uszy do góry! Chwilowe zapomnienie. A może ojczulek widział barana w Konstantynopolu? — dorzuciła.

— W Konstantynopolu? — powtórzył na razie machinalnie radca. Nagle w oczach spłowiałych zamigotały ogniki, usta otworzył, jak gdyby chciał coś powiedzieć, lecz zmilczał i dopiero po chwili króciuteńkiej odezwał się nagle:

— No, mniejsza o to! dlaczegoż to przecież gosposia nie każe nam podać herbaty? — Gdzie punktualność żołnierska? Dziaduś major nie byłby bardzo dumnym z takiej wnuczki. Lewo w tył! Marsz do kuchni!

IV.

Goście wstawali od stołu. Stanisław odetchnął swobodniej. Cały obiad u baronowej zmienił się w istną dla niego męczarnię. Baronowej nie winił. Miała intencje jak najlepsze. Odrazu, za jednym zamachem, pragnęła go zapoznać z całem kółkiem polityków, którzy tworzyli jej otoczenie najbliższe.

W salonie baronowej bywało wszystko, co posiadało rozgłos polityczny, wszyscy, którzy cieszyli się wpływem na scenie parlamentarnej lub za kulisami. — Lecz w owem gronie znacznem, baronowa wyróżniała jeszcze garść ludzi, nie zawsze najbardziej wpływowych, lecz dla niej najsympatyczniejszych, że do nich, to prędko, zaliczyła Stanisława, powinno było go cieszyć. W pierwszej chwili stało się tak istotnie. Miłości własnej schlebiała myśl, że należy do wybranych,

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Kto wziął?

Odpowiadał:

— Żołnierze.

— Dlaczego zaraz żołnierze? Mogli wziąć Chińczycy.

Et, głupie gadanie. Chińczyk to tchórz. Bałby się. Nasz co innego. Ten i pod kule podejdzie. A Chińczyk co? Duszę ma płytką.

Drobne wiadomości z wojny.

Nareszcie się przyznali. Pomimo, iż prasa europejska, a nawet dzienniki rosyjskie, pisały ciągle o nadużyciach i kradzieżach, popełnianych przez zarząd rosyj. Czerwon. Krzyża, wyższe władze w Petersburgu «oficjalnie» zaprzeczyły tym wiadomościom. Obecnie jednakże ukazało się w dziennikach wychodzących w Moskwie, ogłoszenie sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi, Gołowina, wzywające osoby, które składały ofiary pieniężne na rzecz instytucyj, znajdujących się pod zarządem moskiewskiego komitetu Czerwonego Krzyża, aby zawiadomiły o wysokości złożonych ofiar w okresie 1890—1894 r. Wiadomości te są potrzebne, jak zaznacza ogłoszenie sędziego, «celem zbadania nadużyć w moskiewskim komitecie Czerwonego Krzyża». Nareszcie więc władze rosyjskie, zapewne pod wpływem «nowych prądów», zdecydowały się nie zatuszowywać sprawy i oddać ją pod kompetencję sądów.

ZE ŚWIATA.

Korespondentka wojenna. W obozie japońskim bawi obecnie korespondentka wojenna jednego z dzienników amerykańskich. Jest to niejaka panna Julja Rozamunda Hart, która ma za sobą 'bardzo czynną przeszłość. W siedmnastym roku życia miała już patent na nauczycielkę i postanowiła poznać świat »z pierwszej ręki«. Objechała tedy całą Amerykę i w r. 1898 przybyła do Honolulu, następnie udała się do Japonji, a stamtąd na Filipiny. W Manili założyła szkołę, a gdy ta rozwinęła się już należycie, panna Hart opuściła miasto i pojechała do Kantonu, oraz do Szanghaju. Wojna wezwała ją z powrotem do Japonji, gdzie postarała się, aby jedno z pism wysłało ją na widownię wojny. Po wojnie panna Hart chce zwiedzić Indje, Egipt, oraz »najmniej zajmującą część świata« — Europę.

* * *

Klerycy i księża polscy na obczyźnie. W Louvain w Belgji w Seminaire americain jest obecnie 6 Polaków (Ślązacy, Poznaniacy i jeden krakowianin, Aleksander Serafin) Są to przyszli księża w kolonjach polskich w Ameryce. W kollegjum Leona XIII bawi 3 księży Polaków: 2 z Królestwa, jeden z Galicji, niejaki ks. Wajss, prof. z seminarjum duchownego w Przemyślu. Chwilowo bawił tam także ks. Szczeklik z Tarnowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Eugenjusza biskupa; we czwartek Telesfora papieża męczennika i Emiljany panny.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40. zachód przypada o godzinie 3 minut 50, długość dnia godzin 8 minut 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

„**Czwarty**“ most w Warszawie. Warszawa nie może się jakoś doczekać trzeciego mostu, którego budowa, pomimo zapewnionego na ten cel funduszu, napotyka na ciągłe trudności ze strony władz rosyjskich i skutkiem tego nie może wyjść dotychczas ze stadjum dyskusji. Zanim więc ów legendowy „trzeci most“, który ma być wzniesiony przez miasto naprzeciwko Aleji Jerozolimskich, stanie się rzeczywistością, prawdopodobnie Warszawa doczeka się prędzej „czwartego“ mostu, którego budowę ma wkrótce rozpocząć kolej nadwiślańska. Ponieważ istniejący most kolejowy przez Wisłę był niewystarczający dla obecnego ruchu pociągów, kolej nadwiślańska przystępuje do budowy nowego mostu kolejowego, obok istniejącego pod cytadelą, który ma być oddany dla ruchu pieszego i kołowego. W tych dniach — jak donoszą pisma warszawskie — odbyła się już licytacja „in minus“ od sumy kosztorysowej 725.000 rubli na wykonanie pewnych robót przy budowie tego mostu. Utrzymała się przy licytacji firma „Bunge i Połaczkowski“, podejmując się powyższych robót za 500.000 rubli.

Jest więc nadzieja, że Warszawa, nie mogąc doczekać się mostu „trzeciego“, będzie za to miała most... „czwarty“.

Zaskarżenie „Mosk. Wied.“ przez ks. Matuszewskiego. Po krwawych manifestacjach przed kościołem Wszystkich więtych (na placu Grzybowskim) w Warszawie, polakożerczy organ reakcjonistów rosyjskich „Mosk. Wied.“ zamieścił jak wiadomo, artykuł p. t.: „Bunt warszawski“, w którym ostro napadł na duchowieństwo katolickie. Dotknięty tym artykułem ks. Matuszewski, proboszcz kościoła Wszystkich Świętych, jak donoszą pisma warszawskie, wytoczył proces o potwarz redaktorowi „Mosk. Wied.“ Gringmutowi.

Z KRAJU.

„**Jasełka**“ układu ks. Łabaja, zostaną odegrane w dniu 6 b. r, w sali „Sokoła“ podgórskiego. Jasełka te odegrane w roku zeszłym ściągały do sali „Sokoła“ tłumy publiczności, i w roku bieżącym budzą nie mniejsze zainteresowanie. Bilety należy nabywać wcześniej w droguerji L. W. Żarskiego i Sp. w Podgórzu. Ceny miejsc: krzesło pierwszorzędne 1 kor. 50 hal., drugorzędne 1 kor., trzeciorzędne 60 hal. Wstęp na salę 30 hal. Galerya 10 hal.

Tarnów 2 stycznia. Kurs dla analfabetów otworzyło tutejsze Koło T. S. Lud. z początkiem grudnia u. r. Na kurs w trzech oddziałach uczęszcza około 150 żołnierzy tutejszej załogi. „Cywilnych“ analfabetów mimo odezw i nawoływań publiczności nie przysłano na kurs wcale! Nauka odbywa się w trzech oddziałach pod kierunkiem fachowych nauczycieli na podstawie świeżo wydanego elementarza St. Żaleskiego.

Wspomnienie pośmiertne. Onegdaj odprowadziła liczna publiczność i liczny kler na miejsce wiecznego spoczynku śmiertelne szczątki ś. p. ks. dra Jana Łukowskiego, członka tutejszego Zgromadzenia księży Filipinów. Zmarły urodzony w roku 1846 w Ostrowie w W. ks. Poznańskiem był przez lat 31 kapłanem, a przez lat 13 członkiem Zgromadzenia księży Filipinów. Podczas kulturkampfu, zmarły odegrał ważną rolę. Gdy bowiem Prusacy zamknęli w więzieniu w Ostrowie ś. p. ks. arcybiskupa, a późniejszego kardynała Ledóchowskiego, ś. p. ks. Łukowski objął z polecenia Kurji rzymskiej potajemne rządy djecezji, która przecież musiała mieć administratora. Był podówczas rektorem seminarjum djecezjalnego w Gnieźnie. Po zamianowaniu arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim ks. Stablewskiego zmarły usunął się z djecezji i wstąpił później do Zgromadzenia księży Filipinów, wypędzonych przez Bismarcka z Gostynia. W swoim czasie miał być zamianowany profesorem prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, jako bardzo zdolny kanonista. Zmarły zajmował się gorliwie towarzystwem sług katolickich św. Zyty i był bardzo czynnym na wielu polach.

Wesoły wieczór Sylwestrowy urządził tutejszy „Sokół“ na przełomie starego i nowego Roku. — W program tego prawdziwie wesołego wieczoru wchodziły: Chór męski, dwa wesołe monologi, kuplety karzełków, djalog z kupletami (Antek-Kantek) Straszna ballada z XVII-go wieku illustrowana, komiczna pantomina (Konkury z przeszkodami) i „Powitanie Nowego Roku“, poważna fantazja sceniczna, zakończona mazurem, po którym nastąpiły dalsze tany aż... do białego dnia. Licznie zebrana publiczność bawiła się bardzo dobrze.

Jubileusz pisma Rzadko w swoim rodzaju jubileusz obchodzi tutejszy tygodnik polityczny i ekonomiczno-społeczny pod tyt.: „Pogoń“, bo jubileusz ćwierćwiekowego istnienia pod redakcją p Józefa Pisza. Jeżeli się zważy, w jakich warunkach prasa spełnia swoje zadanie na prowincji, gdzie pismo walczyć musi z tysiącem rożnych względów i przeszkód, to trzeba wyrazić podziw dla wydawcy i redaktora, najpierw za to, że byt pisma po prostu utrzymał. „Pogoń“ przez ćwierć wieku spełniała swe zadanie wobec miasta i powiatu i nieraz już zbierała owoce swej pracy wśród społeczeństwa. Zbytecznem byłoby dodawać, że redagowana w duchu narodowym służyła zawsze dobrej sprawie. Mnóstwo telegramów i listów, oraz ustnych życzeń było dla Redakcji najlepszą podzięką i nagrodą za niewdzięczną służbę dziennikarską, Życzymy jej ze swej strony „Złotego jubileuszu“. (i.)

W sprawie flaszkowej sprzedaży wódek. Namiestnictwo wydało okólnik, pouczający starostwa, że wszyscy uprawnieni do sprzedaży słodzonych trunków spirytusowych, niemniej jak handlarze towarów mięszanych, którzy przed 25 październikiem 1904 bądź otrzymali kartę przemysłową, bądź tylko wykonywanie przemysłu zgłosili w Starostwie, mogą nadal go wykonywać na podstawie nabytych uprawnień bez potrzeby starania się o koncesję. Słowem — rozporządzenie ministerjalne z 7 października 1904, poddające handel palonych napojów spirytusowych we flaszkach przymusowi koncesyjnemu, wcale a wcale wstecz nie działa.

Równocześnie poleciło namiestnictwo starostwom, by surowo ścigały wszystkich tych, którzy bez uprawnienia trudnią się wyrobem wódek, w szczególności wszystkich handlarzy, którzy sami preparują wódki, przez się sprzedawane, nie mając wyraźnego uprawnienia do wyrobu.

A. P. CZECHOW.

Pijani.

Do sali wszedł mały, okrągły, sadłem oblany starzec. Był całkiem łysy i jakby oblazły, miał na sobie krotką marynarkę, liljową kamizelkę i trzymał w ręku gitarę. Przybrał głupkowatą minę i wyprężył się, salutując po wojskowemu, jak żołnierz.

— Ah! parazyt! — zawołał Frołow. — Oto przedstawiam ci go: dorobił się majątku w ten sposób, że naśladował kwik świni. Zbliż-no się tutaj!

Fabrykant nalał do szklanki wódki, wina, koniaku, nasypał soli i pieprzu, wymieszał wszystko to razem i podał parazytowi. Ten wypił mieszaninę i chrząknął zuchowato.

— Przyzwyczaił się do picia takiej lepietuchy, czyste zaś wino zawraca mu głowę, — rzekł Frołow. — No, parazycie, siadaj i śpiewaj...

Parazyt usiadł, potrącił tłustymi palcami o struny i począł śpiewać:

Nitko—Nitko, Margaritko...

Napiwszy się szampana, Frołow był już upity. Uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Tak, ćwiek mi wlazł w głowę; Ani chwili spokoju mi daje.

— Ale o cóż właściwie chodzi?

— Nie mogę powiedzieć. Tajemnica. To taka moja tajemnica, że mogę o niej wspominać tylko w modlitwach. Zresztą, jeśli chcesz, po przyjacielsku, między nami... ale pamiętaj, nikomu — ani mru-mru-mru... Powiem ci, ulży mi się, lecz pamiętaj... na miłość boską, wysłuchaj i zapomnij...

Frołow nachylił się ku Almerowi i przez pół minuty oddychał mu w ucho.

— Nienawiść czuję do mojej żony! — wypowiedział wreszcie.

Adwokat spojrzał na niego ze żdziwieniem.

— Tak, tak... nienawiść czuję do własnej żony, do Marji Michajłownej, — mruknął Frołow, czerwieniąc się. Nienawidzę i basta.

— Z jakiego powodu?

— Sam tego nie pojmuję! Żonaty jestem od dwóch lat, ożeniłem się, jak wiesz, z miłości, teraz jednak znienawidziłem ją już, jak wstrętnego wroga, jak oto tego, z przeproszeniem parazyta. A właściwie mówiąc niema powodów. Żadnych powodów! Kiedy ona siedzi koło mnie, je, lub też mówi cośkolwiek, to cała dusza moja wre, z trudnością wstrzymuję się, żeby jej nie powiedzieć jakiegoś grubjaństwa. Poprostu dzieje się we mnie coś takiego, czego wypowiedzieć nie potrafię. Uciec od niej, lub powiedzieć jej prawdę — niepodobna przecież, bo wywołałoby to skandal, żyć zaś z nią — gorzej niż w piekle siedzieć, Nie mogę usiedzieć w domu! Więc we dnie włóczę się za interesami, po restauracjach, w nocy zaś hulam w takich norach,, No i jakże mi tę nienawiść wytłomaczysz? Bo przecież ona nie byle jaka, lecz krasawica rozumna, łagodna.

Parazyt tupnął nogą i zaśpiewał:

Z oficerem ja chadzała,
O sekretach z nim mawiała...

— Pijcie! — krzyczał do nich Frołow. — Pij, faraonowe plemię! Śpiewać! I-i-ich!

Zimową porą... i-i-ich!... Saneczki leciały....

Cyganie śpiewali, gwizdali, tańczyli... W zapale, który opanowuje niekiedy bardzo bogate, zepsute »szerokie natury«, Frołow począł tracić zdrowy rozsądek. Kazał podać cyganom kolację z szapanem rozbił matowy klosz u lampy, rzucał butelkami, do obrazów i luster, czyniąc widocznie to wszystko bez żadnej przyjemności, chmurząc się i wydając dzikie okrzyki, ze wzgardą dla ludzi, z wyrazem nienawiści w oczach i w ruchach. Zmuszał inżyniera do śpiewania solo, poił basów mieszanina wina, wódki i oliwy...

O godzinie szóstej podano mu rachunek.

— 925 rubli 40 kopiejek! — rzekł Almer. wzruszając ramionami. — Za cóż to? Nie, poczeki trzeba sprawdzić!

— Daj pokój! — mruknął Frołow, wydobywając pulares, — No... Niechaj grabią... Na tom bogaty, aby mię grabili,.. Bez pasożytów... obejść się trudno... Tyś moim adwokatem... bierzesz sześć tysięcy rocznie, a... a za co? Zresztą, przepraszam cię, daruj... ja sam nie wiem, co gadam.

— Co prawda, zawsze mi się wydawało, że Marja Michajłówna nie jest dla ciebie odpowiednią żoną — rzekł Almer po chwili milczenia z westchnieniem.

— Powiesz mi może, że wykształcona? Słuchaj... Ja także ukończyłem »handlówkę« ze złotym medalem, trzy razy byłem w Paryżu. Nie jestem mądrzejszy od ciebie, oczywiście, alem nie głupszy od mej żony. Nie, bracie, wykształcenie nie stanowi ćwieka! Posłuchaj tylko od czego się zaczęła cała ta muzyka. Zaczęło się od tego, że nagle wydało mi się, jakoby ona wyszła za mnie nie z miłości, lecz dla mego bogactwa. Myśl ta wbiła mi się do mózgownicy. I tak i owak rozważałem — ale ciągle mię prześladuje ta myśl przeklęta! A tu jeszcze żonę moją chciwość opanowała. Z biedy dorwała się do worka złota i dalejże rozrzucać na prawo i na lewo. Oszalała, zapamiętała się do tego stopnia, że co miesiąc rozrzucała po dwadzieścia tysięcy. Ja zaś jestem człowiekiem podejrzliwym. Nie wierzę nikomu, podejrzywam wszystkich i czem kto uprzejmiejszy dla mnie, tem więcej mię to męczy. Ciągle mi się wydaje, że mi schlebiają dla pieniędzy. Nikomu nie wierzę! Nieznośny ze mnie, bracie, człowiek, nieznośny!

Frołow wypił duszkiem lampkę wina i ciągnął dalej:

— Zresztą, wszystko to głupstwo, — rzekł.

— Nie należy nigdy mówić o tem. Głupio. Wygadałem się po pijanemu, a ty spoglądasz teraz na mnie adwokackiemi oczami — rad

Nowy Sącz 1 stycznia. (Kwiatek, z dziejów ciemnoty żydowskiej) Coraz więcej żydostwa z Galicji i z Węgier zjeżdża, by ujrzeć cudotwórcę z Sieniawy. Dokoła kamienicy wybudowanej dla niego czerni się ustawicznie od hałatów i bekiesz. W piątek wieczorem koło domu passożyta nie można było przejść, a żydów, żądnych usłyszenia modlitwy cadyka było tak wielu, że niemal się nie podusili. Wskutek namnożenia się tego niemiłego „żywiołu napływowego“ w mieście nieład i nieporządek, jak nigdy.

Nowy Sącz 2 stycznia. (Teatr). Wesoły wieczór Sylwestrowy urządzony w sobotę 31 grudnia udał się w zupełności. Odegrano kilka drobnych wesołych utworów scenicznych, jak „Wesoła dwójka“, „Pomyłka“, „Gałganiarze“, wykonano szereg monologów i scen komicznych z kupletami i okolicznościowo lokalny wodewil „Zabawa ludowa na Wenecji w Nowym Sączu“. Z uderzeniem godziny dwunastej humorystycznym żywym obrazem witano rok nowy.

W święto Trzech króli „Tęcza“, komedja w 3 aktach Krzywoszewskiego.

Delegat defraudant. Z powodu notatki zamieszczonej w „Gł. N.“ pod powyższym tytułem, otrzymujemy od p. Rychla następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcjo!

W dzienniku „Głos Narodu“ Nr. 361 z 31 grudnia 1904 w rubryce „Z kraju“ umieszczona jest wiadomość pod tytułem: „Delegat defraudant“. Na podstawie ustawy prasowej (§. 19) upraszam Szanowną Redakcję o łaskawe sprostowanie niniejszej korespondencji w najbliższym numerze swego pisma i pod tą samą rubryką.

Nieprawdą jest, jakobym przed 3 laty przybył do Krzeszowic jako eks-żandarm i tam tak chodził koło swych spraw, żem niebawem został i prokuratorem przy sądzie powiatowym w Krzeszowicach.

Natomiast prawdą jest, że jestem pensjonowanym podoficerem c. k. żandarmerji, i że w roku 1899 przybyłem do Krzeszowic już zamianowanym funkcjonarjuszem c. k. Prokuratorji Państwa przy tamtejszym c. k. Sądzie powiatowym.

Nieprawdą jest, by mi opinja publiczna zarzucała cośkolwiek, jako prokuratorowi, natomiast prawdą jest, że indywidua mające z c. k. Sądem częściej sprawy — jako obwinieni widząc swe skazujące ich wyroki, z powodu niedobrego prokuratora — gdyż obwiniony nigdy oskarżyciela miłować nie może.

Nieprawdą jest, bym będąc delegatem Rady powiatowej chrzanowskiej zdefraudował kwotę 1200 kor.

Natomiast prawdą jest, że od roku 1900 do 1904 byłem delegatem Wydziału Rady powiatowej chrzanowskiej i, że czynności swoje tak ku zadowoleniu Wydziału R. p., jak i ogółu mieszkańców, wykonywałem, o czem najlepiej świadczą wykonane roboty, że jednostki są może z czynności mojej niezadowoleni, może to być tylko zaszczytem podpisanego, że nie był wcale parcjalnym. F. J. Rychel.

Zamieszczając powyższe sprostowanie, musimy nadmienić, że autor notatki p. t.: „delegat defraudantem“, przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność za jej treść, i kilkakrotnie nas urgował o jej umieszczenie, powołując się na pobudki dobra ogólnego, i na swoje społeczne stanowisko, dające gwarancję jego prawdomówności.

Tragedja w przemyskiem gimnazjum ruskiem. Od p. S. Worobla, brata gimnazjalisty, który dokonał zamachu na prof. Hlebowickiego, otrzymujemy obszerne wyjaśnienie, mające na celu sprostowanie mylnych wieści krążących po całym kraju.

S. p. Włodzimierz Worobel zapisał się do gimnazjum ruskiego przed 11 laty. Z początku posuwał się normalnie z klasy do klasy. Od czasu przybycia prof. Hlebowickiego zaczęły się mnożyć „dwójki“ we wszystkich klasach. Profesor ten miał być wogóle wobec uczniów bardzo szorstkim i trywialnym, co zresztą nie tylko jego samego w tem gimnazjum cechowało.

W piątej klasie dostał Worobel „dwójkę“ z matematyki. Było to w roku 1899. Prosił wtedy zmarły, by go oddano gdzieindziej, do gimnazjum polskiego, jednak rodzice na to zgodzić się nie chcieli, bojąc się trudności językowych. Tak biedował nieboszczyk do roku 1904 dostając ustawicznie dwójki z matematyki. Dostał wyraźnie na drugi kurs 1904 dwójkę także z historji, ale tu, jak się wyrażał, całkiem słusznie mu się należała. Nie uczył się już historji, bo z matematyki miał dwójkę zapewnioną. Zemsty mimo to nie wywierał na profesorze Hlebowickim, bo gdyby miał taki zamiar, byłby go wykonał po otrzymaniu świadectwa na pierwszy lub drugi kurs.

Nieszczęściem jego było, że wziął go brat do Krakowa. Tu został zapisany do gimnazjum IV. Nauka szła mu bardzo dobrze, pomimo trudności językowych. Z matematyki i fizyki stał bardzo dobrze. Dziwiło to nawet profesora matematyki jak mógł mieć dwójkę z tego przedmiotu. Na obu konferencjach nie był z niczego wykazany. W profesorach krakowskich znalazł zupełne przeciwieństwo do profesorów gimn. ruskiego. Jak pisał dokolegi, przed śmiercią i ustawicznie wyrażał się przed krewnymi o profesorach w Krakowie, że w Krakowie są uprzejmi, grzeczni w obchodzeniu się z uczniami, wyrozumiali, prawdziwi ojcowie młodzieży. Powodem targnienie się na życie swoje i cudze był zdaje się żal, że od swoich tak licho był traktowany. W Krakowie przyszedł do przekonania, że przecież on nie jest tak głupi nawet w matematyce. Żal ogarniał go jak pisze na końcu listu swego, to że nie kończył gimnazjum w Przemyślu które już dawno powinien skończyć. Zdaje się, że prawdopodobnie i koledzy musieli dolać oliwy do ognia, narzekając na prof. Hlebowickiego. Takich nieszczęśliwych było w ruskiem gimnazjum bardzo wielu.

P. Worobel prostuje następnie niektóre szczegóły co do charakteru swego brata, mylnie podane przez dzienniki. Nieprawdą jest jakoby ś. p. Worobel był niekoleżeńskim. Przeciwnie, cieszył się sympatją kolegów, brał udział w wieczorku Mickiewiczowskim, był delegatem w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego. Również zarzut, jakoby zajmował się polityką, jest niesprawiedliwy. O polityce słyszeć nie chciał i nigdy nie mieszał się do polityki gimnazjalistów. — Wreszcie wódka, którą miał pić przed pójściem do gimnazjum, stoi dotąd nietknięta w domu.

Co do stosunku rodziców do młodego Worobla, zauważyć trzeba, że rodzice nie mogli odrazu po wypadku przyjść do gimnazjum, gdyż w domu ich nie było i o niczem nie wiedzieli. Nie stało się to zaś przez obojętność.

Ostatni z „czwartaków“. Z Żywca donoszą, że w Sitowicach umarł w 97 roku życia ostatni z czwartaków Józef Berini.

Przeniesienia. (Tel.) „Gazeta Lwowska ogłasza: Dyrekcja poczt przeniosła asystentów pocztowych: Leona Beera z Zaleszczyk do Rzeszowa, a Stan. Bobrowskiego z Radziechowa do Zaleszczyk.

KRAKÓW 4 stycznia.

Żywa Szopka. Ulubione to widowisko, urządzane rok rocznie w „Sokole“ odbędzie się po raz pierwszy w święto Trzech Króli o godzinie 4-tej popołudniu. — W wykonaniu szopki, jak wiadomo dekoracyjnie przygotowanej przez p. Włodzimierza Tetmajera bierze udział do 60 osób.

Bilety są już do nabycia w handlu Zajączka i Lankosza (linja A—B).

Gwiazdka dla dzieci w „Eleuterji“. We czwartek 5-go b. m. o godzinie 5-tej po poł. odbędzie się w lokalu „Eleuterji“ (ul. Zwierzyniecka nr. 34) uroczysta gwiazdka dla „koła dzieci- abstynentów“. Upraszа się o jak najliczniejsze zebranie się. Goście mile widziani. Koło dzieci-wstrzemięźliwych w „Eleuterji“ zostało utworzone przed miesiącem z inicjatywy p. St. Witkowskiego, który zaznajomił się z takiemi organizacjami na kongresie abstynentów w Bremie i brał udział w pracach tego rodzaju w Anglji. Dzielnie przyczynił się do wykonania projektu dr A. Wróblewski, były kierownik jednego z kół dzieci-wstrzemięźliwych w Zurychu, pani Tabaczyńska oraz kilka innych pań. Celem koła jest wychowywanie młodego pokolenia w zasadach wstrzemięźliwości, by naród miał w przyszłości trzeźwych i dzielnych pracowników. Dzieci zbierają się raz w tydzień na zabawę i naukę. Rzecz idzie znakomicie dzięki pnie Michalczyk.

W czynie tym „Eleuterja“ poszła za przykładem Ameryki, Anglji, Niemiec, Szwecji, Francji, Szwajcarji i t. d., a zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie.

Walne zgromadzenia. Walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863-4 delegacji Kraków z okolicą odbędzie się w niedzielę dn. 8 stycznia o godz. 5-ej popoł. w sali Tow. Zaliczkowego przy ulicy Szewskiej l. 16, I piętro.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia służby katolickiej odbędzie się dnia 8-go b. m. w domu „Przyjaźni“ (ul. św. Tomasza l. 37) z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie za rok 4904. 2) Wybór wydziału za rok 1905.

Odwołanie koncertu. Zapowiedziany na dzień dzisiejszy koncert Bronisława Hubermana odłożono.

Koncert Tow. Oświaty Ludowej. Koncerty urządzane na dochód Towarzystwa Oświaty Ludowej odznaczają się zawsze oryginalnością i bogatym programem. Towarzystwo Oświaty Ludowej wprowadziło pierwsze w zwyczaj urządzanie przedstawień operowych siłami amatorskiemi na cel dobroczynny, zwyczaj, który zyskał poklask i powodzenie u całej publiczności. Nie mniej interesującym będzie koncert zapowiedziany na dzień 9 bm. w teatrze miejskim. Atrakcją koncertu będzie występ p. Marji Langie, śpiewaczki lwowskiej, przyjmowanej wielkim aplauzem w Filharmonji warszawskiej. Panna Langie wykona między innymi utwory Glucka, Seint-Saensa, Noskowskiego i Żeleńskiego. Ceny miejsc zwykłe. Bilety sprzedaje księgarnia A. S. Krzyżanowskiego. — Cały program koncertu podamy w najbliższym czasie.

Mróz. W czwartym dniu naturalnej zimy zimno z rana dochodziło 16 stopni Celsjusza, przy nader pogodnym dniu i spokojnem powietrzu. Lód na Wiśle płynie bardzo gęstą krą przez całą szerokość rzeki. Wszystkie stawy i dopływy pokryte są grubym lodem, którego rąbanie już rozpoczęto.

Dom kobiet pracujących. Wśród kobiet pracujących, biorących obecnie tak żywy udział w walce ekonomicznej i w kulturalnej pracy, objawia się coraz silniejsza dążność stworzenia własnego domu, jako placówki łączącej wszystkie kobiety pracujące zarobkowo.

Utyskujemy częstokroć na niski poziom moralny kobiet i robotnic, a nie pomyśleliśmy dotychczas o zaspokojeniu duchowych i materjalnych potrzeb kobiety pracującej. A pierwszą z nich jest stworzenie ogniska, przy którem kobiety samotne mogłyby gromadzić się i znaleść opiekę.

Dom taki powinien przedewszystkiem mieć tanie pomieszkania, tanią kuchnię, powinien mieścić w sobie wielką gospodę czyli hotel dla przyjeżdżających z różnych stron, szukających pracy niewiast. — Musi w nim znajdować się oprócz sali na zebrania — odczyty — bibljoteki, czytelni i t. d., biuro pośrednictwa pracy, stowarzyszenie opieki nad dziewczętami udającemi się do miasta za zarobkiem, aby ich ustrzedz od grożącego częstokroć wyzysku i upadku, dalej sumienna pomoc prawna, wreszcie rodzaj bazaru i wystaw, dla pośrednictwa zbytu wyrobów pracy kobiet.

„Dom kobiet pracujących“ jest już dzisiaj nagłą potrzebą. By tej potrzebie zaradzić, zawiązał się w Krakowie tymczasowy komitet pań, mający rozpocząć działalność w kierunku stworzenia tego dzieła samopomocy kobiet. Do komitetu należą panie: E. Czermakowa, M. F... milewicz, L. Grabska, M. Jackowska, M. Kneifelówn..., K. Nyczkówna, H. Piorunkiewicz, M. Siedlecka, S... Szostkówna, W. Steuclówna, M. Wojnarowa, M. Za... wadzka.

Komitet ten urządza na powyższy cel zabawę taneczną 7 bm. w sali Tow. Strzeleckiej. — Bilet familijny 5 koron, pojedyńczy 2 korony (akademicki 1 koronę). — Kto nie otrzymał dotąd zaproszenia, raczy się zwrócić do komitetu, który urzęduje od 12 do 2 w południe i od 7 do 8 wieczorem w lokalu przy ulicy Szpitalnej l. 7, Nr. drzwi 9.

O miljonowy zapis. Zmarły przed rokiem w Petersburgu znany w tutejszych kołach antykwarjusz Liniewicz zapisał jak o tem w swoim czasie pisaliśmy cały swój majątek katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności w Petersburgu. Rodzina jednak nieboszczyka domagała się unieważnienia testamentu na tej jakoby podstawie, że zmarły w chwili spisania testamentu był niepoczytalny. W tych dniach właśnie petersburski sąd okręgowy rozpatrywał powyższą sprawę i prośbę o unieważnienie dobroczynnego zapisu odrzucił. Gdy wyższe instancje, do których wydziedziczona przez miljonera rodzina nie omieszka z pewnością zaapelować, wyrok ten zatwierdzą, katolickie Tow. Dobroczynności zysk... bardzo poważny zasiłek.

Kadencja lutowa sędziów przysięgłych rozp... cznie się dnia 3 lutego. Na porządek dzienny wej... rozprawy karne przeciw Stanisławowi Balickiemu, co do którego śledztwo już ukończone, oraz przeciw Janowi Landfriederowi, w sprawie listów amerykańskich. Sprawa Angelusa sądzoną będzie zapewne dopiero ... następnej kadencji, gdyż śledztwo jest jeszcze w toku.

Fałszywy alarm. Strażak pełniący służbę n... posterunku przed gmachem kbszarowym straży poża... nej, zauważył we wtorek około 10 rano niezwykle g... sty dym, unoszący się nad domami przy ul. Lubicz. N... wskazane miejsce wyruszył natychmiast IV pluton st... ży pożarnej wraz z naczelnikiem p. Nowotnym, sko... statował jednak, że alarm był fałszywym; gdyż dy... wydobywał się z komina browaru p. Götza.

Ślizgawka w Parku Krakowskim cieszy się niezwykłem powodzeniem wskutek sprzyjającej pogody. — Zapowiedziany na 1 stycznia festyn, a odwołany wskutek kilkudniowej odwilży, odbędzie się w piątek.

Zaginiony chłopiec. 13-letni Henryk Schmidt uczeń zakładu chyrowskiego, opuścił wczoraj po południu dom rodzicielski, przy rogu ul. Szewskiej i plantacyj i do tej pory nie powrócił.

Zguby. Znaleziony kolczyk brylantowy jest do odebrania za okazaniem drugiego u p. Karola Czaplickiego, plac Marjacki.

Srebrną odznakę Sodalicji Marjańskiej znalezioną d... 2 b. m. odebrać można u dozorcy domu przy ulicy B... torego l. 23.

Składki. Dla Wicherkowej: M. S. 2 k.

Dla staruszki: H. K. 2 k.

Na cel Towarzystwa szkoły ludowej: Dr Mikołaj ...ziecki z Krakowa zamiast powinszowań noworoczn... 2 kor.

Dla ciemnego kelnera: H. K. 2 k.

Dla nieszczęśliwej rodziny K.: H. K. 4 k.

Dla wdowy po urzędniku: H. K. 2 k.

Nekrologja.

Ks. Kajetan Łabuziński z djec. krakowskiej zmar... zaopatrzony św. Sakramentami w Buffalo w Ameryce półn. w dniu 13 listopada 1904 r.

Antonina Płecka, obywatelka miasta Wadow... zmarła tam dn. 1 b. m. w wieku l. 82. Pogrzeb odb... się dzisiaj.

jesteś, żeś posiadł cudzą tajemnicę. No, no — przerwijmy tę rozmowę. Pijmy! Słuchajno. — zawołał do lokaja: — Mustafa służy tutaj? Zawołaj go do nas.

W chwilę potem wszedł do sali mały tatarzynek, liczący około 12 lat, ubrany we frak i białe rękawiczki.

— Choć tu, — zawołał do niego Frołow. — Wytłómacz nam fakt następujący: Był czas, kiedyście wy, Tatarzy, panowali nad nami i wybieraliście od nas daninę, a teraz wy sami służycie u Rosjan za lokaji i sprzedajecie szlafroki. W jaki sposób wytłómaczyć można tę zmianę?

Mustafa podniósł brwi do góry i odparł cieniutkim, śpiewnym głosem:

— Zmiennością losu.

Almer spojrzał na jego poważną twarz i roześmiał się do rozpuku.

— No, daj mu rubla! — odezwał się Frołow. — Dzięki tej zmienności losu on się u kapitałów dorabia. Dla tych dwóch słów trzymają go tutaj. Napij się, Mustafo! Wielki łotr z ciebie będzie! Strach pomyśleć ilu tu podobnych tobie, pasożytów, ociera się o bogatych ludzi. Ilu tu było takich pokojowych rozbójników i łupieżców się namnożyło — ani przejechać, ani przejść niepodobna. Możeby jeszcze cyganów sprowadzić? Co? Dawać tutaj cyganów!

Cygani oddawna już wyczekujący na korytarzu, wpadli z piskiem do sali i rozpoczęła się dzika orgja.

Powracając do domu razem z Almerem, Frołow mruczał:

— Jechać do domu — to straszne! Tak... Nie mam nikogo, przed kim bym mógł duszę otworzyć... Wszystko łupieżcy... zdrajcy... No i cóż ci się ze swoja tajemnicą zwierzyłem? Po... po co? Powiedz mi: po co?

Przed gankiem domu swego pochylił się ku Almerowi, zatoczył się, pocałował go w usta, wedle starodawnego obyczaju moskiewskiego — polegającego na całowaniu bez powodu, przy każdej sposobności.

— Bądź zdrów... Niemiły, obrzydliwy człek ze mnie — odezwał się. — Wstrętne, pijackie, bezwstydne życie. Tyś wykształcony, rozumny człowiek, ale uśmiechasz się tylko i pijesz ze mną.. Znikąd, od nikogo z was niema pomocy... A ty, jakiś mój przyjaciel, jeśliś uczciwy człowiek, po sprawiedliwości powinienbyś był mi powiedzieć: «Ech, podły, wstrętny z ciebie człowiek! Gadzina!»

— No, no... — mruknął Almer. — Idź spać.

— Żadnej od was pomocy niema. Jedyna nadzieja tylko w tem, że gdy oto w lecie przeniosę się na letnie mieszkanie i wyjdę w pole, to nadciągnie burza, trzaśnie piorun i ubije mię na miejscu... By... bywaj zdrów...

Frołow raz jeszcze ucałował się z Almerem i zasypiając już w drodze i mrucząc, podtrzymywany przez dwóch lokaji, poszedł wspować na schody.

Tłóm. z ros. G. W.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek: „Lekkomyślna siostra“, komedja w 4 aktach Wł. Perzyńskiego.

We środę: z powodu przygotowań do premjery teatr zamknięty.

We czwartek: (po raz 1-szy) „Tkacze“, dramat w 4 aktach Gerharta Hauptmana.

W piątek: (popoł.) „Damy i huzary“, komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry (ceny miejsc zniżone do połowy).

W piątek: (wieczorem) „Tkacze“, dramat w 4 aktach Gerharda Hauptmana.

W sobotę: „Tkacze“, dramat w 4 aktach Gerharda Hauptmana.

W niedzielę: (popoł.) „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach A. Walewtkiego.

W niedzielę: (wieczorem) „Tkacze“, dramat w 4-ech aktach Gerharda Haptmana.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Koncert Al. Michałowskiego. — Krakowska publiczność jest naprawdę dziwna i nieobliczalna w swoich muzycznych gustach. Niejednokrotnie objawia wiele taktu i zrozumienia, świadczącego, że przecież są tu pewne realne podstawy, na których rozpocząćby można w lepszych warunkach budowę racjonalnej kultury muzycznej, to znów obojętnie omija sposobność usłyszenia koncertu wyłącznie Szopenowskiego i to wykonanego przez Szopenistę, z jakim tylko jeden Paderewski w Polsce może się równać.

Z ubolewaniem zaznaczyć tu trzeba wielką wrażliwość tej naszej publiczności na reklamę, a niechęć do osobistego informowania się, coby świadczyło o braku rzeczywistego zainteresowania i zamiłowania do muzyki. Jedno tylko Towarzystwo muzyczne doszło do wyższej wprawy w suggestjonowaniu publiczności z góry i dobrze ułożonym systemem wzmianek potrafi sobie »napędzić« pełną salę, przyczem nader uczciwie kredytu swego nie nadużywa i z reklamą w niewporę nigdy nie występuje. Przedsiębiorcy poniedziałkowego koncertu tej sztuki oczywiście nie posiadają, to też i słuchaczy stawiło się dosyć mało.

Ale i to smutne, że Michałowski potrzebuje u nas jeszcze reklamy. Michałowski, ulubieniec Warszawy, za to właśnie, że swoją sztukę oddał tak niemal wyłącznie sprawie Szopena. A posiada do tego i prawo i warunki przez swoje bogactwo odczucia i bogactwo techniczne. Jako dar osobliwy przywiózł koncert E-moll, tak rzadko słyszany, a wykonany z przedziwnem stopniowaniem po przez cudowne kantyoeny dwóch pierwszych części do wdzięku i elastyczności rytmicznej końcowego *scherzanda*. Trudno wchodzić w szczegóły obfitego i świetnie zestawionego programu. Niewiadomo, co więcej podziwiać, czy słodką śpiewność etiudy E-dur, lub rytmiczną pełnię dźwięków, wydobytą z fortepianu w balladzie As-dur, — czy olśniewającą elegancję w nokturnie F-dur, lub patos preludu D-mol, albo frenetyczny wylew tęsknoty i melancholji w nokturnie Cismoll — czy wreszcie perliste kaskady trioł w Impromptu Fis-dur, lub nader plastyczne wyprowadzenie figur lewej ręki w impr. As-dur...

Dla tej szerokiej skali myśli i uczuć, dla tej różnorodności problemów technicznych Michałowski znajdował zawsze wyraz właściwy, głęboki i kategoryczny. Był to koncert pełen wielkiego i jednolitego piękna. Szkoda, że był dla niewielu!... *St.*

* ***Prof. Wincenty Lutosławski,*** który w ubiegłym roku wykładał polską literaturę (Polish literature with special reference to Mitziewicz) w Universyty College London, rozpoczyna w nowym kursie, dnia 23-go stycznia wykłady wyłącznie o messjanizmie Mickiewicza: «Mickiewicz as moral teacher and political leader» (1834—1835).

Prof. Lutosławski napisał rozprawę o Mickiewiczu (w jęz. angielskim), przyjętą przez encyklopedję brytańską do przyszłego swego wydania, zamiast krótkiego artykułu prof. Morfila, Anglika, który słusznie nazwał Mickiewicza największym poetą słowiańskim z wyjątkiem Puszkina. Obecnie drukuje prof. Lutosławski popularne swoje dzieło «Logika», które kompetentni ogromnie chwalą.

Losy krakowskie.

41.035 148 231 353 468 583 712 815 931 42.209 418 503 639 708 908. 43.106 281 376 481 490 530 559 725 894 906. 44.055 063 079 086 122 182 298 306 330 552 563 570 640 816 924 966. 45.000 209 277 350 359 457 656 718 829 849 892 917 963. 46 007 183 184 189 309 335 417 458 481 629 799 839 972. 47.081 136 225 347 359 634 702 755 853. 48.001 004 094 154 466 581 646 676 681 764 833. 49.017 059 095 141 192 203 288 366 476 553 750 775 788 24 834.

We wtorek od godziny 9 rano do 4 popołudniu odbywało się dalsze ciągnienie losów m. Krakowa. Po 60 kor. wygrały następujące numera:

14 41 73 118 159 191 212 220 235 290 330 501 686 723 969 991 1.376 458 472 559 593 602 698 735 742 835 919 930 978 2.040 237 426 463 471 503 523 524 528 760 826 894 974 3.155 158 177 194 301 546 552 557 605 675 724 796 805 913 943 970 973 4.041 051 079 199 224 320 338 339 354 376 409 443 542 670 694 789 880 923 5.002 027 035 133 316 339 460 632 696 829 836 912 921. 6.033 102 169 362 376 584 631 656 666 706 775 807 897 7.080 137 148 172 203 364 365 401 548 561 580 584 618 625 731 805 807 849. 8.034 097 480 657 670 687 721 778 845 989. 9.013 144 182 369 461 485 493 615 824 862 900 930 949 968. 10.053 056 097 161 199 254 323 560 565 566 680 768 814 856 889 999.

11.021 043 112 415 464 664 675 685 715 717 724 877 921 937. 12.172 197 235 439 566 616 946. 13.016 066 121 240 278 287 399 444 449 461 538 629 662 672 708 791 844 899 918 940 953. 14.086 226 337 452 498 609 631 651 678 730 732 841 857 945 974. 15.006 104 292 327 559 813 814 834 845 958 961. 16.146 237 242 542 545 565 685 699 701 773 789 912 920 965 17.025 160 261 325 399 446 455 470 571 643 653 712 740 822 859 865 894. 18.053 123 197 455 465 680 719 777 796 820 842. 19.101 115 193 205 247 353 426 510 512 735. 20.041 078 122 140 258 308 426 455 494 574 593 634 679 756 761 830 835 930 985.

21.048 242 246 286 491 493 527 533 582 628 652 670 699 812 847 900 955 971 22.088 192 266 292 368 496 736 740 787 820 849 929 23.000 016 017 049 205 259 339 393 566 592 630 682 704 722 782 881 984 24.005 008 054 069 179 557 583 655 759 773 925 961 25.006 156 242 417 432 705 725 862 900 914 925 957 26.000 041 143 176 369 394 422 582 675 812 815 861 931 980 27.134 163 246 355 364 381 384 503 599 617 692 702 722 774 802 870 949 28.016 126 134 143 144 207 417 430 542 569 648 672 723 763 796 817 818 29.113 184 188 365 663 671 679 680 683 967 30.239 306 608 722 725 880.

31.092 240 275 295 334 429 453 661 747 777 858 882 951 960 970 32.033 095 126 135 174 266 325 387 429 483 619 711 755 873 33.280 313 358 369 431 588 793 814 882 886 966 34.007 155 317 444 599 655 702 704 894 916 925 933 35.042 050 085 148 386 482 487 595 792 832 877 36.035 093 137 234 236 260 436 458 508 557 570 692 773 779 786 917 929 953 37.006 072 084 159 242 273 358 388 545 680 749 864 938 38.117 277 315 432 452 493 562 620 621 666 690 696 742 745 951 980 39.019 049 105 164 301 415 451 527 549 714 847 878 887 40.040 287 307 439 484 547 584 685 691 696 743 813 914 954.

WOJNA.

Depesze dzienne

Podpisanie kapitulacji.

TOKIO 3 stycznia. (Reuter). ***Pełnomocnicy podpisali wczoraj wieczorem o g. trzy kwadranse na dziesiątą układ w sprawie wydania Portu Artura.***

LONDYN 3 stycznia. Japoński poseł Hayashi wyraził się wobec zastępcy biura Reutera z podziwem dla jenerała Stössla i załogi Portu Artura. — Po zajęciu Portu Artura będą Japończycy mogli armję oblężniczą przyłączyć do armji mandżurskiej, oraz zyskają w porcie Portu Artura podstawę dla floty. O pokoju Japonia nie może nic mówić, gdyż rozstrzygnięcie w tej mierze należy do Rosji.

CZIFU 3-go stycznia. — (Godzina wpół do 1-szej po północy.) — Doniesienie Biura Reutera: Pancerniki „R e t w i z a n“, „P o ł t a w a“ i „P a l l a d a“ spaliły się wczoraj. R o s j a n i e w y s a d z i l i w p o w i e t r z e o k r ę t „S e b a s t o p o l“.

ODBUDOWANIE FLOTY ROSYJSKIEJ.

PETERSBURG 3 stycznia. Doniesienie rosyjskiej ajencji telegraficznej: Kwestja odbudowania floty rosyjskiej środkami krajowymi jest przedmiotem narad konferencji, złożonej z zastępców prywatnych i państwowych rosyjskich fabryk, a sprawa cała zyskuje coraz bardziej na realnych podstawach. Konferencja postanowiła zbadać czy odbudowanie floty mogłoby nastąpić w trzech, pięciu a najpóźniej dziesięciu latach.

ADRES DLA KS. GOLICYNA.

MOSKWA 3 stycznia. Urzędnicy magistratu wręczyli naczelnikowi miasta ks. Golicynowi adres, w którym wyrażają mu podziękowanie i szacunek, za inicjatywą powziętą w sprawie życzeń urzędników, przez co dowiódł, że rozumie i zastępuje dążności i potrzeby gminy. Ks. Golicyn odpowiedział, że uważa się za wykonawcę opinji publicznej.

PODRÓŻE CARA.

BARANOWICZE 3 stycznia, (Gub. mińska.) Car Mikołaj II przybył wczoraj przed południem i odbył rewję wojsk, poczem wojska pobłogosławione przez niego wyruszyły na Daleki Wschód.

OBRADY MINISTRÓW NAD MANIFESTEM.

PETERSBURG 3 stycznia. Doniesienie rosyjskiej ajencji telegraficznej: Wedle manifestu carskiego o reformach, odbyły się posiedzenia komitetu ministrów. Na pierwszem zajmowano się manifestem w ogólności, na drugiem zastanawiano się nad pierwszym punktem manifestu, tj. nad „ś c i ś l e j s z e m p r z e s t r z e g a n i e m u s t a w“. Przedmiot obrad komitetu podawany bywa do wiadomości najwyższych władz przed każdem posiedzeniem. Protokół posiedzenia przed ogłoszeniem musi być przez cara zatwierdzony. Prace komitetu mają być możliwie przyśpieszone.

Depesze nocne.

KAPITULACJA.

PETERSBURG 4 stycznia. (Urzędownie). Rosyjski konsul telegrafuje do cara z Czifu z dnia 2 b. m.: Załoga przybyłych tu kontrtorpedowców zawiadamia, że kapitulacja Portu Artura dziś nastąpi.

TOKIO 4 stycznia. (Biuro Reutera). Japończycy objęli d. 2 b. m. w posiadanie kilka fortów Portu Artura.

LONDYN 4 stycznia. (Tel. wł.) »Daily Mail« donosi pod datą 3 b. m., że w Tokio panuje szalona radość z powodu tak szybkiej kapitulacji, której s p o d z i e w a n o s i ę d o p i e r o p o d k o n i e c s t y c z n i a.

WARUNKI KAPITULACJI.

TOKIO 4 grudnia. (Biuro Reutera.) Rosyjskim oficerom i urzędnikom pozwolono powrócić do Rosji po daniu słowa honoru, że w wojnie więcej udziału nie wezmą. Oficerowie zatrzymają białą broń.

LONDYN 4 grudnia. B. Reutera donosi z Tokio: Umowa kapitulacyjna, zawarta w Porcie Artura postanawia, że żołnierze Portu Artura jako jeńcy wojenni będą przewiezieni do Japonji.

LONDYN 4 grudnia. (Tel. wł.) »Daily Mail« donosi, że warunki kapitulacji Portu Artura ujęte są w 11 paragrafów:

Wszyscy oficerowie i żołnierze rosyjscy są uważani za jeńców wojennych.

Oficerowie mogą zatrzymać przy sobie szable i po daniu słowa honoru, że w obecnej wojnie nie będą więcej walczyli przeciw Japonji, mogą być wypuszczeni do ojczyzny. Ci oficerowie i urzędnicy wojskowi, którzy słowa nie złożą, pozostaną w niewoli.

Rosjanie wydadzą Japończykom dokładną listę wszystkich oficerów.

Żołnierze, mogący utrzymać broń w ręku, staną w dniu oznaczonym w ordynku bojowym i złożą broń uroczyście w ręce delegowanych oficerów japońskich, poczem odwiezieni zostaną do Japonji, gdzie pozostaną w niewoli aż do ukończenia wojny.

Chorzy i ranni pozostaną nadal w szpitalach pod opieką Sióstr Miłosierdzia, ale pod ścisłą kontrolą oficerów japońskich.

Wszystkie statki, magazyny, warsztaty, składy i cały materjał wojenny, oddane będą Japonji w takim stanie, w jakim się znajdowały w chwili podjęcia rokowań.

Najdalej do dnia 3-go b. m. t. j. do wtorku wydany będzie Japończykom fort Iczan, większy i mniejszy fort Anczan, oraz forty południowo-wschodnie. Inne forty będą oddawane stopniowo.

Co się tyczy losu osób cywilnych, przebywających w Porcie Artura, to rozstrzygnie o tem osobna konwencja.

Działania wojenne ustają zupełnie z chwilą podpisania warunków kapitulacji.

Nadto Rosjanie wydadzą Japonji plany twierdzy i wszystkich fortów, oraz plany min podziemnych.

Podpisane warunki kapitulacji opatrzone są datą: 1-go stycznia.

LONDYN 4 stycznia. (Tel. wł.) »Daily Mail« donosi z Tokio, że stosownie do umowy oddanie fortu Iczan nastąpiło wczoraj, 3-go b. m.

JENERAŁ STÖSSL.

LONDYN 4 stycznia. (Tel. wł.) *Daily Mail* donosi z Tokio, że dzienniki, odzywające się początkowo z zachwytem o Stösslu, zmieniły obecnie swe zdanie, gdyż Stössl już podczas rokowań wysadził w powietrze część fortów i spalił resztę okrętów.

Dzienniki ***zarzucają mu obłudę*** i niczem niezatartą plamę na charakterze oficera i człowieka.

Zdaje się przecież, że pomimo to rząd japoński pozwoli Stösslowi powrócić do Europy.

OSTATNIE CHWILE.

PETERSBURG 4 stycznia. (Urzędownie) Jenera Stoessl donosi z dn. 29 grudnia, że nie ma już prawie nic amunicji. Uczyni on wszystko, by zapobiedz rozlewowi krwi na ulicach. Szkorbut dziesiątkuje załogę. Garnizon liczy zaledwie 10.000 ludzi, ale wszyscy są chorzy.

CZIFU 4 stycznia. (Reuter) Komendant rosyjskiego kontrtorpedowca, który tu przybył w dniu wczorajszym donosi, że w ostatnich dwóch dniach dla braku amunicji nie dano żadnego wystrzału. Nagle usłyszano huk, który stąd pochodził, że Rosjanie wysadzili w powietrze forty, okręty, magazyny i doki. Zniszczenie okrętów przedstawiało wiel ie trudności. Musiano spowodować kilka eksplozyj. Na »Sebastopolu« wybuchł pożar i okręt zatonął. Wjazd do portu jest zupełnie zawalony zatopionymi okrętami. Tylko mała garstka zupełnie wycieńczonych żołnierzy i ogromne masy gruzów dostaną się w ręce Japończyków. Z pięknych budowli publicznych Portu Artura nic nie zostało.

STRATY ROSYJSKIE.

PETERSBURG 4 stycznia. (Urzędownie). Jenerał Stössl donosi z 28 grudnia: Położenie twierdzy jest bardzo krytyczne. Naszymi największymi wrogami są szkorbut, który coraz bardziej się szerzy, pochłaniając ogromną ilość ofiar i 11 calowe bomby japońskie, przed któremi nie ma żadnej osłony. Tylko niewielu ludzi nie jest dotkniętych szkorbutem. Brak amunicji nie pozwala odpowiadać na kanonadę nieprzyjacielską. Szkorbut i ogromne straty w oficerach osłabiają codziennie szeregi obrońców.

Liczba poległych i niezdolnych do walki wyższych oficerów najlepiej ilustruje ogromne nasze straty. Z ogólnej liczby 10 jenerałów dwaj: Kondratieńko i Cierpicki padli, Rożnatowski zmarł, trzej: ja, Nadejne i Garbatowski ranni. Z 9 komendantów pułków dwaj: ks. Massadelli i Naumeńko padli, dwaj: Dunin i Głagolow zmarli wskutek odniesionych ran, czterej: Gandurin, Sawicki, Griaznew i Tretiakow ranni. Dalej padł podpułkownik gwardji Butuzew, a ranni są komendant III bataljonu rezerwy podpułkownik Pekrowski, komendant sotni Koncewicz, w artylerji polnej pułkownik Izman. Z ośmiu szefów bateryj padł pułkownik Petrow, ranni są podpułkownicy Saperow, Romanowski, Dobrow i kapitan Benoit, dalej podpułkownik Szablukowski; kapitan Petrenko. Także wśród innych wyższych oficerów procent poległych i rannych jest bardzo wielki, tak, że wiele kompanij zostaje pod komendą chorążych, a kompanje liczą przeciętnie 60 ludzi. ***W szpitalach przebywa 14.000 chorych i rannych,*** a codziennie nowych przybywa do szpitali około 300 ludzi.

HOROSKOPY WOJENNE JAPONJI.

LONDYN 4 stycznia. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze piszą na podstawie informacji, udzielanych im przez dyplomację japońską, że Japonja życzy sobie obecnie bardziej niż poprzednio dalszego prowadzenia wojny, gdyż szanse jej poprawiły się teraz znacznie. Rosja w obecnej chwili nie może przyjąć już i tak daleko idących warunków Japonji, ale gdy poniesie jeszcze kilka klęsk będzie musiała je przyjąć.

Japończycy muszą zająć Sachalin i Władywostok. Wszystkie wojska mikala będą powołane do akcji wojennej. Jesienny manewr oskrzydlający Kuropatkina nie powiódł się z braku odpowiedniej ilości żołnierzy; obecnie ich liczba wystarczy na to.

Port Artura będzie ufortyfikowany na nowo i stanie się podstawą operacyjną dla floty japońskiej. A inżynierowie japońscy twierdzą, że potopione okręty rosyjskie dadzą się wydobyć, naprawić i użyć na nowo.

BERLIN 4 stycznia. (Tel. wl,) Jenerał-major Meckel, były inspektor armji japońskiej, którego uczniowie zdobywali Port Artura, zaznacza, że zajęcie twierdz zapewnia Japończykom powodzenie wojenne, gdyż nawet w razie zwycięstwo Kuropatkina mają oni w ufortyfikowanym Porcie Artura silny punkt oparcia. którego Rosjanie nie zdołają odebrać, dopóki Japonja będzie miała wyłączne panowanie na morzn.

WRAŻENIE w ROSJI.

LONDYN 4 stycznia. (Tel. wł.). »Daily Mail« donosi z Petersburga, że wiadomość o kapitulacji twierdzy, rozgłoszona tam wczoraj popołudniu, wywołała olbrzymie przerażenie. — Całe miasto zmieniło się w jedno wielkie zbiegowisko, ludzie, zresztą obojętni na wojnę, złorzeczyli rządowi, że przez 11 miesięcy okłamywał stale ludność.

Dziennik »Ruś« pisze, że rząd przekonał się, iż tylko szczerość rządu i podanie ręki ludowi może uratować państwo.

PETERSBURG 4 stycznia. (Tel. wł.). Koła nie należące do obozu reakcjonistów, twierdzą, że zapowiedziane manifestem carskim reformy muszą wejść jaknajśpieszniej w życie, aby uspokoić wzburzoną opinję publiczną.

ODWOŁANIE REWJI WOJSK.

PETERSBURG 4 stycznia Ros. aj. tel. dowiaduje się, że wszystkie dalsze rewje wojsk przez cara zostały odwołane i car dziś tu powróci.

ESKADRA BAŁTYCKA.

TAMANARIVA 4 stycznia. Eskadra admirała Fellerzama zawinęła do zatoki Bassandava. — Eskadra admirała Rożdiestwieńskiego musiała dla uniknięcia burz w kanale mozambickim, objechać przylądek St. Marie i dotarła do zatoki Antongil. Każda z dywizyj wysłała po kilka statków do Nossibe, Majunga i do Tamatawy. gdzie będą zakupione znaczne zapasy środków żywności.

W sprawie niedawno sygnalizowanego japońskiego krążownika nie ma dotąd żadnej pewności, do jakiego państwa ten okręt należy.

Sądzą, że obie eskadry rosyjskie połączą się w Diego Suarez (północny Madagaskar).

TELEGRAMY.

Z SEJMU WĘGIERSKIEGO.

BUDAPESZT 3 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego zawiadomił prezydent ministrów hr. Tisza, że sesja Sejmu zostanie jutro zamknięta mową tronową, którą wygłosi król w sali tronowej. (Głosy na lewicy: Niech żyje Konstytucja).

Kossuth oświadcza, iż jego dzisiejszy apel może będzie bezowocny, mimoto uważa sobie za obowiązek wypowiedzieć poważne słowo do hr. Tiszy, gdyż w wielkiej części kraju panują powszechne obawy co do tego, czy król rozwiąże Sejm w stanie ex-lex. — W kraju panuje wielkie wzburzenie, jakiego nie było od roku 1848. — Mowca jeszcze raz ostrzega przed następstwami nielegalnego rozwiązania Sejmu w stanie ex-lex. (Oklaski na lewicy).

Tisza zabiera głos, ale przez długą chwilę z powodu hałasu nic go nie słychać.

Gdy się uciszyło, zabiera głos na nowo i wskazuje na nstawę o odpowiedzialności ministrów, którą to ustawę i opozycja uszanować musi. Mówca przyznaje posłowi Kossuthowi, że na Węgrzech nie ma żadnego antidynastycznego stronnictwa.

Pos. Polonyi: Ale jest antidynastyczny prezydent ministrów!

Hr. Tisza stwierdza w dalszym ciągu, że królowi bezsprzecznie przysługuje prawo rozwiązywania Izby; rząd rady tej królowi udzielił i przyjmuje za to pełną odpowiedzialność.

Hr. Apponyi wskazuje, że rozwiązanie Izby nastąpiłoby bez uchwalenia budżetu. Cała odpowiedzialność za udzielenie podobnej rady królowi spadnie na rząd.

Minister sprawiedliwości Plosz przemawia, wśród takiej wrzawy, iż go nic nie słychać.

Podczas mowy Banffye'go musiał prezydent z powodu wrzawy przerwać posiedzenie na 10 minut.

Po pauzie przemawiał dalej Banffy.

Opozycja zaczyna się domagać, aby minister sprawiedliwości Plosz dalej mówił. — Wyłania się kwestja, czy Izba może zmusić ministra do zjawienia się na sali. Opozycja zbiera w tej kwestji podpisy.

Następuje ponowna pauza z powodu wrzawy. Po podjęciu posiedzenia pos. Polonyi ostro atakuje ministra sprawiedliwości Plosza. Prezydent ministrów i prawica opuszczają salę. — Przewodniczący podziękowawszy za poparcie, zamyka posiedzenie okrzykiem »Eljen« na cześć monarchy.

BUDAPESZT 4 stycznia. Wczoraj o godzinie wpół do 7-ej wieczorem partja narodowa i frakckja Szederkeniego udały się korporatywnie do lokalności partji Kossutha i wstąpiły do tej partji. Pos. Kossuth powitał ich przemową, w której oświadczył między innemi, iż nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby zjednoczona opozycja uchwaliła z okazji dzisiejszego zamknięcia sejmu zjawić się w zamku królewskim. Następnie uchwalono jednomyślnie rezolucję, że uszanowanie dla konstytucji i ukoronowanego króla nie pozwala stronnictwom opozycji zjawić się przy nieprawnem zamknięciu sejmu.

GABINET GAUTCHA.

WIEDEŃ 3 stycznia. »Slav. Corresp.« donosi: Prezydjum klubu młodoczeskiego, posłowie Pacek, Stransky i Kramarz byli przed południem u prezydenta ministrów Gautscha, celem wysłuchania jego oświadczeń. Następnie posłowie czescy konferowali z ministrem Randą.

KS. MIRSKI.

BERLIN 3 stycznia. »Berl. Tagbl.« donosi z Petersburga: Minister spraw wewnętrznych Swiatopełk Mirski miał się przed wyjazdem cara podać do dymisji, ponieważ gubernator Czertkow odrzucił jego przyrzeczenia (!!) dane Polakom.

(Wiadomości podawane przez »Berl. Tgbl.« należy przyjmować z zastrzeżeniem, gdyż ów dziennik żydowski ustawicznie podjudza Niemców przeciw Polakom, rozsiewając świadomie kłamliwe nawet wieści. Przyp. Red.).

SEJM FINLANDZKI.

HELSINGFORS 3 stycznia. W ciągu dyskusji w Sejmie przed przyjęciem wniosku kompromisowego co do przywrócenia porządku legalnego w Finlandji, oświadczył przywódca starej partji Danielson, że nietylko Sejm, ale i ludność Finiandji, zgodne są w zdaniu, że system ostatnich czasów naruszył prawa Finlandji i zadał jej moralne i materjalne szkody,

»Jesteśmy zgodni w tem — mówił Danielson — że obecna generacja wszelkiemi siłami starać się musi o usunięcie skutków ostatniego systemu. Instynktownie doszliśmy do tego, że sądzimy, iż jestto nie tylko naszem prawem formalnem, ale należy się nam z powodu »długoletnich zasług i pracy przodków«.

ZABŁĄKANA MINA.

BERLIN 3 stycznia »Nat. Ztg.« donosi, że krążownik »Hanza« znalazł w zatoce chylijskiej 30 mil morskich na południe od Liaoteszanu, minę, którą jeszcze na czas zdołał usunąć.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 3 stycznia. (Giełda pop.) — Godzina 3. — Marki 117·52, Renta majowa 100·20, węg. renta koronowa 98·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 680·—, — Akcje węg. 807·—, Akcje Anglobanku 291·50, Akcje Unjonbanku 562·50, Akcje Länderbanku 454·25, Akcje koleji państwowej 652·75, Lombardy 89·25, Akcje fabryki broni 532·—, Akcje tytoniowe 327·— Akcje Alpiny 514·25, — Losy tureckie 132·50, Ruble 253·50.

Usposobienie: Silne na zagranicę i oczekiwania, że kapitulacja Portu Artura przyśpieszy koniec wojny.

Cukier (silny) 33·80—90 — spirytus (spok.) 51—51·40 nafta niezmieniona.

Berlin 3 stycznia. —(Giełda wiecz.). — Austrjackie Akcje kredytowe 900·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

KAMIENICA
II.-piętrowa w Krakowie,

przynosząca 9% neto od włożonego kapitału — jest z powodu zamierzonego wyjazdu zaraz do sprzedania. Potrzebny kapitał 54.000 kor. Bliższa wiadomość u właściela w Krakowie, Radziwiłłowska 23.

Wydawca: Dr Antoni Beaupré. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem S. Tomaszewskiego.